

Dietrich, Stefan

Lubi lasy mieszane

Notatki Płockie 32/3-132, 61-62

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

P.S. WINFRIED LIPSCHER urodził się w 1938 r. w Barczewie na Warmii. W roku 1957 wyjechał z Polski do Republiki Federalnej Niemiec. Z wykształcenia jest magistrem teologii katolickiej. Studia ukończył w Münster (Monastyr). Jako tłumacz języka polskiego przeszedł w roku 1971 do pracy w dyplomacji, w latach 1971—1975 i 1979—1980 w Warszawie. Od roku 1980—1984 był pracownikiem w Deutsches Polen-Institut w Darmstadt.

W 1984 r. powrócił do dyplomacji i aktualnie jest radcą Ambasady Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie kierując sekcją językową. Artykuł powyższy jest tekstem referatu wygłoszonego przez autora w roku 1984 jako pracownika instytutu w Darmstadt na trójstronnym sympozjum *Republika Federalna Niemiec — Francja — Polska* w Europäische Akademie Otzenhausen/Saar. Artykuł w 1986 r. ukazał się drukiem w publikacji tejże Akademii.

STEFAN DIETRICH

Lubi lasy mieszane

„Lubię lasy mieszane, gdyż są bardziej naturalne, ładniejsze i zdrowsze niż monokultury”. Karl Dedecius kocha język obrazowy. Nawet kiedy mówi o lesie, myśli o twórczości poetyckiej. Widzi się raz jako budowniczy mostów, to znów jako następca Noego, który zbiera do swojej arki gatunki zwierząt, aby je ustrzec przed zagładą. Obrazy te znajdują odzwierciedlenie w życiu tego człowieka, który poświęcił się propagowaniu (dosł. flancowaniu) kultury polskiej w niemieckim lesie mieszanym.

Dedecius należy do generacji, która w 1939 r. robiła maturę, a na resztę swojej młodości została oszukana. Trzy lata służby wojennej, potem piekło Stalingradu i siedem lat niewoli rosyjskiej wymienił za tę młodość. Do rodzinnego miasta Łodzi już nie powrócił. Ta stała się w międzyczasie w trójnarodowościowego miasta „monokulturą”. Niemcy zlikwidowali jej element żydowski, następnie Polacy usunęli pozostałych Niemców. Dedecius, ledwie znalazł się w Republice Federalnej, zabrał się do ratowania tego, co do uratowania jeszcze było. Uprawiał tłumaczenie jako sztukę, jako namiętność i zadośćuczynienie stracie, jaką dla niego oświadczenie znaczył podział Europy. Na życie zarabiał w towarzystwie ubezpieczeniowym, wiedzę literacką przyswajał sobie przez samouctwo. Większość jego ponad 80 książek, które przetłumaczył, wydał bądź napisał, powstała w czasie wolnym.

„Co za głupota” — pisał do Dedeciusa w 65 urodziny poeta Tadeusz Różewicz — „że beżmyślni nazywają nas pokoleniem napiętnowanym przez śmierć! My — wojenne pokolenie — jesteśmy przesiąknięci życiem, pracą, miłością do życia”. U Dedeciusa to się sprawdza w każdym calu. Jest niezmordowany, nie oszczędza siebie i potrafi porwać cały sztab współpracowników coraz to nowymi pomysłami i zadaniami. Działalność jego można porównać z funkcjono-

Frankfurter Allgemeine Zeitung
Nr 117 z 21. V. 1987
s. 12



Karl DEDECIOUS

Foto Peter Peitsch

Liebt Mischwälder

...te um die
zu beigetra-
dlichen Ruf
gentlich ein
ering stelle.
irtenzeit hat
de hinterlas-
bestimmung
Opportunis-
denen, die
hrieben und
auf befreiten
eine Partei
gen und den
die entspre-
iel vorsichti-
t schon früh
bleme lösten
tramer mehr
s die allein
DU, stünde

„Ich mag Mischwälder, weil sie natürlicher, schöner und gesünder sind als Monokulturen.“ Karl Dedecius liebt die bildhafte Sprache. Auch wenn er vom Wald spricht, meint er die Dichtung. Er sieht sich mal als Bräckenbauer, mal als Nachfolger Noahs, der in seiner Arche die Tierarten sammelt, um sie vor dem Untergang zu bewahren. Diese Bilder-

waniem maszynki do kawy; bardzo praktyczny okazał się jako promotor Niemieckiego Instytutu Polskiego. Z uporczywością zyskiwał polityków, działaczy gospodarczych i naukowców do urzeczywistnienia tego bezprecedensowego projektu na darmstadzkim wzgórzu Matyldy.

Jeszcze większą sztuką było utrzymanie tego służącego wymianie kulturalnej Instytutu we wczesnych latach osiemdziesiątych z dala od politycznych wirów. Z nikim nie miał zatargów. Stwierdzić można raczej różne tendencje do nagradzania tego „obecnie najaktywniejszego w świecie tłumacza literatury polskiej”, jak

go nazwał krakowski «Tygodnik Powszechny». Przed kilkoma dniami wydział filozoficzny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nadał mu godność doktora honoris causa. Postawiono go więc na równym stopniu z Czesławem Miłoszem, największym żyjącym poetą, tworzącym w języku polskim, który przyjął tę godność w 1981 r. Niemiec, a w dodatku ewangelik — honorowym doktorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tego jeszcze nie było. Ale również nikt jeszcze przed Dedeciusem nie przetłumaczył na język niemiecki wierszy polskiego Pa-pieża.

